



WROCLAWSKI TEATR
LALEK

Moskwin
reżyseria
Lena Frankiewicz

premiera
5 października 2018

Wrocław **Moskwin**

■ *Moskwin* to spektakl dla dorosłej publiczności, grany rzadziej niż inne. Nawet we Wrocławskim Teatrze Lalek, który burzy przyzwyczajenia widzów, wystawiając na przykład *Pomnik* według reportażu Mariusza Szczygła, *Moskwin* jest wyrazem sporej ekstrawagancji. Jego bohaterem jest mieszkaniec Niżnego Nowogrodu, milionowego miasta w sercu Rosji, w połowie drogi między Moskwą a Kazaniem. Profesor miejscowego uniwersytetu, historyk i lingwista władający trzynastoma językami, znawca kultury celtyckiej i pogrzebowych rytuałów ludów syberyjskich. W 2011 roku Anatolij Moskwin, który miał wówczas czterdzieści pięć lat, został zatrzymany przez policję, kiedy niósł torbę z ludzkimi kośćmi, co spowodowało wizytę w jego mieszkaniu, gdzie przybyłym odsoniła się dziwna rzeczywistość.

Postać profesora zaintrygowała Tomasza Maśląkowskiego, aktora WTL-u, który z powodzeniem powołuje do życia rozmaite spektakle, stanowiąc jeden z filarów tego zespołu. Scenariusz stworzył Jarosław Murawski, reżyserii podjęła się Lena Frankiewicz, scenografia jest dziełem Mirka Kaczmarka. *Moskwin* jest monodramem. Padają w nim słowa, przede wszystkim jednak mnóstwo jest działań, które aktor precyzyjnie wykonuje, poruszając się w obrębie zainscenizowanego mieszkania. Kuchenka, zlewozmywak, szafka, wersalka, telewizor. W tym akurat wrocławski spektakl przypomina *Koncert życzeń* Franza Xavera Kroetza w reżyserii Yany Ross (2015), w znakomitym wykonaniu Danuty Stenki.

Bohater dzieli swe życie z lalkami, które traktuje jak własne dzieci: gotuje dla nich, karmi je, przewija, kąpie, czesze, ubiera, sadza przed telewizorem. Wyciąga je spod łóżka, z wanny, ze schowka na pościel. Są wszędzie, z biegiem przedstawienia wypełniają całą przestrzeń, bo to lalki ludzkiej wielkości. W końcu jednak rzeczywistość mieszkania znika wyniesiona przez ekipę techniczną teatru, bohater zostaje sam na pustej scenie, by odprawić dziwny rytuał: maluje ciało niczym wojownik pierwotnych plemion i najwyraźniej próbuje przekroczyć granicę śmierci. Co jakiś czas z offu dociera do nas głos kobiety, każący mu pocałować zmarłą dziewczynkę.

W życiu Moskwin tak się właśnie stało. Jako chłopiec został przymuszony do pocałunku spoczywającej na marach rówieśniczki. Czy taki kontakt ze śmiercią zdecydował o późniejszej fascynacji? Moskwin wykopywał z grobów zwłoki i mumifikował je, gromadząc w mieszkaniu, jak wierzył, przywrócone życiu dziewczęta. Zanim jednak to uczynił, nocami leżał na ich grobach, rozmawiając z duchami, wzorem plemion, których zwyczaje studiował. Ufał, że taka komunikacja istnieje, podobnie jak, jeszcze dwieście lat temu, wierzyli w to ludzie na Wschodzie, przynosząc zmarłym jedzenie, świętując na cmentarzach i odprawiając dziady. Moskwin zrobił krok dalej, co każe zapytać, czy pasja nie szła w parze z chorobą psychiczną, albo wręcz z niej nie wynikała, zwłaszcza że po zatrzymaniu profesor trafił do szpitala psychiatrycznego, gdzie uznano go za paranoika i gdzie przebywa do tej pory. Ale w rosyjskich psychuszkach leczy(ł) się niejeden normalny. I zapewne jeszcze długo diagnozy tamtejszych psychiatrów traktować będziemy ostrożnie.

Ponoć to właśnie z mumifikowane zwłoki, wyglądające jak lalki czy dziwne totemy, które po wejściu do mieszkania sfotografowali policjanci, zainspirowały Maśląkowskiego. Moskwin animował te zwłoki do życia, wierząc, że daje im alternatywną egzystencję, podobnie jak aktor animuje lalki. Rasowy lalkarz od razu spostrzegł te powinowactwa. W życiu jego bohatera były one umotywowane psychologicznie. Moskwin starał się o adopcję dziecka, ale państwo odmówiło mu, tłumacząc to jego skromnym uposażeniem. Natura zawsze znajdzie ujście i mężczyzna wskrzeszał do życia zmarłe dzieci. Chciał być ojcem, czy może matką, w każdym razie – rodzicem. Ważne są też rozmowy z duchami (duszami) zmarłych. Moskwin wierzył, że jest coś jeszcze. Pytał te duchy o zgodę, nie chciał nic robić gwałtem. Potrzeba posiadania dziecka spotkała się z potrzebą duchowości, wygnaną z Rosji razem z Wielką Rewolucją. A kto czuje taką potrzebę, będzie szukał. Będzie kopał, aż się dokopie. Wyciągnie tę metafizykę, i własne dziecko, choćby i spod ziemi. Wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Monodram Danuty Stenki, grany na całym świecie, zbierający rzęsiście brawa i świetne recenzje, obrazuje kondycję człowieka Zachodu, funkcjonującego w komforcie, otoczonego elektronicznymi gadżetami i produktami masowej kultury, mającymi uprzyjemnić mu życie, ale w tym wszystkim przeraźliwie samotnego, bo odciętego od jakiegokolwiek duchowości, i w związku z tym tracącego prawdziwy kontakt z innymi i sens egzystencji. Tomasz Maśląkowski przedstawia mieszkańca postkomunistycznego Imperium, gdzie, z zupełnie innych powodów, duchowość też została wykluczona. Bohater próbuje szukać jej na własną rękę, co prowadzi go na manowce, ale paradoksalnie potwierdza, że taka potrzeba w każdym z nas istnieje. ■

AUTOR: KALINA ZALEWSKA